

# Głos Katolicki

## Tygodnik Wychodźstwa



Nr 38 (332)

NIEDZIELA 19 WRZEŚNIA

ROK VII

# KOŃCOWA FAZA SOBORU

Od jakiegoś czasu, od szeregu tygodni, Ojciec św. zwraca się podczas swych środowych audiencji ogólnych do zebranych tłumnie wiernych z największymi, najważniejszymi problemami i troskami aktualnego życia Kościoła: sprawy posłuszeństwa chrześcijańskiego, stosunku wiary do rzeczywistości świata współczesnego, reformizmu i odnowienia prawdy religijnej i rzeczywistości Kościoła, Soboru i jego ostatecznych zadań, znalazły w krótkich środowych przemówieniach Pawła VI pozornie popularne a w rzeczywistości głębokie eschatologiczne ujęcia, które będąc jakgdyby przyczynkami do przyszłych obrad Soboru, znajdują, jak widać choćby z ostatniego listu pasterskiego Kardynała Suenensa, donośne echa w całym świecie chrześcijańskim.

Chcemy, mówił Papież, na jednej z tych środowych audiencji, by Sobór stał się czynnikiem odrodzenia w życiu Kościoła. Wprawdzie ta sesja będzie ostatnią, ale potem znacznie się ogromna, posoborowa praca wykonawcza. Trzeba będzie usunąć na bok ducha niepokoju i radykalnego reformizmu, tak w dziedzinie doktrynalnej, jak dyscyplinarnej: Sobór nie jest okazją by podawać w wątpliwość dogmaty Kościoła, nie jest jego zadaniem legitymować prywatne sądy, podważające patrymonium Kościoła. Według jednych Kościół będzie sobą, będzie autentyczny tylko wtedy, gdy zadowoli się tym co oni uważają za istotne, odrzucając cały dorobek historycznego doświadczenia... tak jak gdyby wszystko miało zacząć się od tej właśnie chwili. Inni próbują naginać rzeczy Boże do biegu historii, do pojęć materialnych. Inni wreszcie z uchwał Soboru wybierają to, co uznają sami za ważne. My nie mamy wątpliwości (Kirkegaard) „czym jest chrześcijaństwo”. Kościół w swej wiecznej młodości patrzy w przyszłość z proroczym lękiem i z eschatologicznym napięciem. Skarbu objawienia broni i będzie bronił. To jest też zadaniem Soboru. Kościół jest wiecznie młody, gdyż religia jest włączona jako żywa tkan-

ka w przemijającą rzeczywistość historii. Jego stosunek do życia może być podwójny: ad extra — być obecnym i włączać się do przebiegu historii, ale nie asymilować się z nią, bo przecież świat oczekuje głosu Kościoła jako wytycznej — i ad intra, to jest pogłębiać się, doszukując się w sobie samym niewyczerpanej żywotności swej prawdy: nova et vetera Ewangelii.

## Papież w ONZ 4-go października

Dawno zapowiadana wizyta Papieża w ONZ w Nowym Jorku została w tych dniach potwierdzona przez „Osservatore Romano”. W odpowiedzi na zaproszenie sekretariatu generalnego Papież uda się do Nowego Jorku dnia 4 października b.r.

Wizyta ta ogłoszona prawie w przeddzień ostatniej sesji Powszechnego Soboru Watykańskiego II budzi bardzo wielkie zainteresowanie całego świata. Paweł VI udaje się na Konferencję Narodów Zjednoczonych jako pielgrzym pokoju w momencie kiedy światem wstrząsa nowa wojna, siejąca śmierć i głód w wielu krajach — Ojciec św. wznowi wobec wszystkich narodów apel pokoju rzucony w Betleem 6 stycznia 1964 r., powtórzony zaś w Bombaju 5 grudnia 1964 r.

Trzecia ta podróż Pawła VI poza Włochy jest jakby urzeczywistnieniem potrójnego programu podanego w encyklice Ecclesiam Suam: Spotkanie z chrześcijaństwem (Jeruzalem), spotkanie z wierzącymi (Indie) i spotkanie z wszystkimi ludźmi (Organizacja Narodów Zjednoczonych).

Miejcie zaufanie, mówił Papież na jednej z tych audiencji, do nas, do Soboru, do Biskupów, do mądrych teologów, którzy pracują. Znamy sytuację, wiemy, że Kościół stoi wobec nowego, pociągającego prądu historycznego, rodzaju konkurencyjnej, świeckiej eschatologii: chodzi o formę naturalizmu, który chce doprowadzić ludzkość siłami własnymi człowieka i jego wiedzą do celów własnych egzystencji: te cele określają się troską o dobra doczesne i egzaltacją walorów życia ludzkiego. Baczność! Trzeba czuwać nad tym, by nie zatracić nadziei chrześcijańskiej, właściwych walorów przeznaczenia ludzkiego. Wiemy poza tym, mówił Papież, że obie te nadzieje, czasowa, świecka i religijna chrześcijańska mogą się spotykać w dążeniach takich właśnie jak istotny sens życia ludzkiego, zwycięstwo nad głodem i nędzą w świecie, przywrócenie rządów sprawiedliwości, osiągnięcie braterstwa i pokoju między ludźmi.

Sobór winien chrześcijańskiemu wyznaniu wiary przywrócić jego autentyczny charakter, jego integralność, jego siłę — stać się odnowicielami sumienia religijnego i moralności.

Oto kilka myśli wypowiedzianych przez Ojca św. w czasie ostatnich audiencji ogólnych w formie przystępnej dla wszystkich, myśli, zawierających cały program odrodzenia chrześcijańskiego.

Raz jeszcze wrócił Paweł VI do tego tematu w obliczu bliskiej czwartej sesji Soboru, wypowiadając się w „egzortacji apostołskiej” ogłoszonej przez „Osservatore Romano” dnia 29 ub.m. Ojciec św. stwierdza, że jest w świecie wielkie oczekiwanie na decyzje soborowe, owoc ogromnej pracy Ojców Soboru. Decyzje te będą miały nieobliczalne wprost znaczenie dla życia Kościoła: jako podnieta dla pasterzy, kleru i wiernych, by żyć w pełnej świadomości swego powołania, jako zmiany niektórych norm kanonicznych nie odpowiadających już dobru dusz, jako ewolucja strukturalna i operatywna, odpowiadająca lepiej duchowi czasu.

# Na temat Soboru

Rozpoczęła się Czwarta sesja drugiego Soboru Watykańskiego. Z ciekawością oczekujemy wiadomości o toczących się obradach. W miarę możliwości będę was zapoznawał z najważniejszymi wydarzeniami związanymi z Soborem.

Dlatego też dzisiaj chciałbym poruszyć ogólne zagadnienia związane z Soborem i z naszym stosunkiem do Soboru.

Doskonale przypominamy sobie entuzjazm jaki wywołała wiadomość, że Papież Jan XXIII zwołuje Sobór. Jednak od razu musimy sobie powiedzieć, że entuzjazm ten, nie nosił cechy religijnego przeżycia — jak raczej cechy czysto ludzkiej ciekawości i głodu sensacji. Bo przecież Sobór to wyjątkowe wydarzenie. Przypominam sobie rozmowy jaką podczas pierwszej sesji Soboru przeprowadziłem z kolegami polskiej sekcji prasowej drugiego Soboru Watykańskiego. Między innymi rozmowa nasza zeszła również na to co możnaby nazwać sensacją. Wtedy ks. Wesoty dostownie odpowiedział:

— Łowców sensacji jest wielu — ale w czasie trwania Soboru sensacji będzie mało, bardzo mało.

Dlatego że obrady Soboru dotyczą odwiecznych prawd w których ani sensacji niema ani niczego się nie zmienia. Zmiany będą dotyczyły tylko niektórych form życia religijnego oraz tego co ludzkie w Kościele.

Nie mniej jednak faktem jest, że od pierwszego dnia Soboru — wielu ludzi, nie wyłączając katolików, oczekiwało Soborowych sensacji. Tymczasem sensacje te nie przychodziły. Oczekiwało jakichś błyskotliwych posunięć i decyzji — a tymczasem okazało się, że obrady soborowe to bardzo poważna, mozolna i długa praca. Przypuszczano, że Sobór skończy się w ciągu jednej sesji — a tymczasem wchodzimy już w czwartą sesję. Różnego rodzaju dziennikarze — właśnie ci łowcy sensacji — dzielili Ojców Soboru na różne grupy czy partie, — oczekując, że będą się one między sobą zwalczały. Zapowiedziano, że jeżeli nawet nie przyjdzie do gwałtownych scen czy dramatycznych momentów — to jednak partie te będą walczyły ze sobą z całą zawziętością.

Tymczasem tok obrad wykazywał, że różnice poglądów w czasie obrad jakoś się wygładzały i znikały. Mimo całkowitej swobody, a właściwie może właśnie dzięki tej swobodzie obrad — różnice poglądów się zacierały, a gdy dochodziło do głosowania — bez względu na tak zwane grupy czy partie, wśród Ojców Soboru panowała zgodność i jedność.

Sobór trwał — ale sensacji nie było.

Po pierwszej, drugiej i trzeciej sesji ogłoszono już pewne decyzje — ale sensacji jakoś nie było. Stopniowo wśród czekających na sensacje zaczynało się objawiać pewnego rodzaju zmęczenie — a zainteresowanie soborem jakby zaczęło słabnąć. A to wszystko w głównej mierze dlatego, że nawet wielu katolików nie patrzyło na Sobór jak na akt religijny — ale jak na zwykłe wydarzenie świeckie, nie rozumiejąc dostatecznie ani Kościoła, ani wiary, a tym samym również nie rozumiejąc dostatecznie istoty Soboru i jego zadań.

Jeżeli nie chcemy obojętnie w stosunku do Soboru, jeżeli chcemy umiejętnie śledzić obrady Soboru i wyniki tych obrad oraz ich znaczenie dla całego świata — to musimy pamiętać nieustannie o tym, że Sobór jest przede wszystkim wielkim aktem religijnym. Biorą udział w tym akcie nie tylko Ojcowie Soboru i Papież — ale głównym uczestnikiem Soboru jest Bóg, trzecia osoba Trójcy Przenajśw. — Duch św. Będąc aktem religijnym — Sobór podlega tym wszystkim prawom jakim podlega religia katolicka. To prawda, że w zewnętrznym swoim wyrazie jest on dziełem Ojców Soboru i Papieża. Jednak wyniki Soboru nie tylko od nich zależą. Ponad wszystkimi ludzkimi wysiłkami Sobór jest przede wszystkim dziełem Ducha św. Dlatego niezależnie od pracy rozumu Ojców Soboru — wyniki ich obrad trzeba

zastąpić, trzeba je wyprosić — o ile chcemy, aby one były wielkie, skuteczne i długotrwałe — aby przyniosły wiele duchowej korzyści nie tylko dla katolików — ale dla całego świata.

Właśnie dlatego obaj Papieże, Jan XXIII i Paweł VI tak gorąco wzywają cały świat do modlitw w intencji Soboru, pamiętając, że Sobór jest przede wszystkim aktem religijnym — nie zdziwimy się, że Papieże ci w pierwszym rzędzie prosili tych, którzy po ludzku sądząc — nic nie mogli zrobić dla Soboru. Prosilili oni chorych i cierpiących, kaleki i dzieci — aby w intencji Soboru ofiarowali nie tylko modlitwy — ale również i cierpienia swoje. Wyniki obrad soborowych opracowuje się nie tylko pod kopułą św. Piotra w Rzymie — ale wymadla się je w łóżeczku dziecięcym wyprasza się je cierpieniem złożonym w ofierze.

Być może właśnie dlatego — tak wielką radość sprawiły Papieżowi wiadomości o modlitwach krajów cierpiących — jak na przykład Polska. Mimo swojego cierpienia, a może właśnie dlatego ofiarowała ona za Sobór trud swój i ból swój. Ofiarowała swoje czuwania Soborowe podczas pierwszej sesji — a dzieła dobroci czynu Soborowego podczas drugiej sesji.

Jeżeli Sobór ma się przyczynić do odnowy Kościoła — to pamiętajmy, że Kościół to my; każdy z nas jest żyjącą komórką Kościoła. Żyjemy na łonie Kościoła — ale również stanowimy jego cząstkę składową. A więc odnowienie Kościoła dotyczy każdego z nas. Reforma Kościoła nie tyle zależy od uchwał Soboru jak od wewnętrznego odnowienia dusz naszych i serc naszych. Do tej wewnętrznej odnowy każdego z nas wzywał Jan XXIII i wzywa również obecny Papież.

O tyle bowiem przyczynimy się do odnowienia całości Kościoła — o ile siebie odnowimy, o ile odnowimy dusze nasze, serca nasze, o ile ożywimy nasze życie religijne.

Ks. Kan. W. KIEDROWSKI

WASZYNGTON. — 38 doroczna konferencja katolickiego związku dla międzynarodowego pokoju, odbędzie się w dniach od 2 do 4 grudnia b.r. w Waszyngtonie. Tematem prac zjazdu będzie: „Nędza ludzka — apel do sumienia świata”.

## Ewangelia

NA 15 NIEDZIELĘ PO ZEŚLANIU DUCHA ŚW.

19 września

(według św. Łukasza 7, 11-16.)

Onego czasu szedł Jezus do miasta, które zowią Naim, a z nim szli uczniowie jego i rzesza wielka. A gdy się przybliżył do bramy miejskiej, oto wynoszono umarłego, jedynaka matki jego, a ta była wdową, i liczna rzesza miejska szła z nią. A gdy ujrzał ją Pan, ulitował się nad nią i rzekł jej: Nie płacz. I przystąpił i dotknął się mar (a ci, co nieśli, stanęli). I rzekł: Młodzieńcze tobie mówię, wstań! I usiadł umarły, i począł mówić i oddał go matce jego. A wszystkich zdjął strach i wielbili Boga mówiąc: Prorok wielki powstał wśród nas, a Bóg nawiedził lud swój.

# W rocznicę śmierci...

WYJĄTKI Z TESTAMENTU DUCHOWEGO śp. ARCYBISKUPA GAWLINY  
PROTEKTORA DUCHOWEGO EMIGRACJI

Dziękuję Panu Bogu za życie i za ogrom łaski, którą mnie obdarzyć raczył.

\*

Matkę Bożą kochałem, Ojcu św. byłem wierny, dla Polski robiłem co mogłem w dobrej intencji.

\*

Pełniłem swoje obowiązki względem Polski Katolickiej tak jak najlepiej umiałem i w każdym pociągnięciu moim Ks. Prymasowi i Episkopatowi Polskiemu chciałem sumiennie pomagać.

\*

Wyrażcie, proszę, moje najserdeczniejsze podziękowanie wszystkim Czcigodnym Księżom na emigracji, a zwłaszcza Przewielebnym Księżom Rektorom Misji oraz wszystkim Rodakom, a na pierwszym miejscu tym niezwykle szlachetnym dobrodziejom ze Stanów Zjednoczonych Ameryki. Podziękujcie również Czcigodnym Siostram Nazaretankom, Felicjankom, Zmartwychwstankom i Urszulankom za okazaną życzliwość i pomoc.

\*

Szczególne słowa wdzięczności przesyłam wszystkim byłym Kapelanom Wojskowym, których praca często niedoceniana, zastępuje na największe uznanie i podziw.

\*

Bądźcie łaskawi wyrazić Sodalicjom Mariańskim moje najserdeczniejsze oddanie dla sprawy Maryjnej i przekazać im

ostatnie moje błogostawieństwo. Jestem przekonany i pewien, że Matka Najświętsza, której służbie się poświęcili, zatrumfuje nad knowaniami ciemności.

\*

Wszystkim Polakom na emigracji serdecznie błogostawię i proszę ich o zachowanie wierności świętej wierze katolickiej



i o pomoc duchową i materialną dla ukończonej Polski.

\*

Na koniec wyrażam radość, że Pan Bóg mnie powołał do św. wiary katolickiej, której, mim ogrzechów i wad, uświatałem wiernie oddać swe siły.

\*

Wszystkich proszę o modlitwę.

## DIALOG BEZ DWUZNACZNIKÓW

Pod tym tytułem ukazał się w „Osservatore Romano” z 23-24 b.m., w pierwszą rocznicę Encykliki Pawła VI „Ecclesiam Suam”, artykuł teologa watykańskiego, O. R. Spiazzi, O.P., poświęcony w końcowej swojej części dialogowi z bezbożnym komunizmem.

Jako warunek „dialogu” z komunistami stawia O. Spiazzi odrzucenie wszelkich dwuznaczników i umieszczenie dialogu na właściwej płaszczyźnie, to jest nie politycznej, ale religijnej.

Komuniści muszą zrozumieć, że nie może być rozmów na podstawie tego tępego dogmatyzmu, który ich cechuje i wyklucza a priori wyrównanie antytezy doktrynalnej, dążąc tylko do uzyskania od katolików praktycznych koncesji o charakterze politycznym, sprzecznych zresztą z ich interesem.

Dialog z komunistami może być tylko dialogiem religijnym i apostołskim i nie może łączyć się z żadną kolaboracją, bezpośrednią czy pośrednią, pod znakiem wyzyskania niedomówień i dwuznaczników ideologicznych i politycznych. Kolaboracja nie ma nic wspólnego z dialogiem, który dla Kościoła jest tylko i jedynie problemem ewangelizacji religijnej i wyjaśnienia doktrynalnego dla dobra dusz.

A więc raz jeszcze: żadnej kolaboracji komunizmem.

## Lekcja

NA 15 NIEDZIELĘ PO ZEŚLANIU DUCHA ŚW.  
(z listu św. Pawła do Galatów 5, 25-26; 6, 1-10.)

Bracia! Jeśli żyjemy duchem, według ducha też i postępujemy. Nie będziemy chciwi próżnej chwały, jedni drugich drażniąc i zazdroszcząc sobie nawzajem. Jeśliby kto i dopuścił się jakiego przestępstwa, wy, którzy jesteście duchowi, pouczcie takiego w duchu łagodności, bacząc każdy na samego siebie, abyś i ty nie uległ pokusie. Jeden drugiego brzemiona dźwigajcie, a tak wypełnicie zakon Chrystusowy. Albowiem jeśli kto mniema, że jest czymś, gdy niczym jest sam siebie zwodzi. A każdy niech bada postępowanie, a tak tylko z siebie samego chlubić się będzie, a nie z innego. Każdy bowiem własne poniesie brzemię, Ten, który pobiera naukę, niech wszystkimi dobrami swymi dzieli się z tym, który go naucza. Nie łudźcie się: Bóg nie dozwoli naigrawać się z siebie. Bo co człowiek posieje, to i żąć będzie. Kto bowiem sieje w ciele swoim, w ciele też żąć będzie skazanie, a kto sieje w duchu, z ducha żąć będzie żywot wieczny. Czyniąc przeto dobrze, nie ustawajmy, bo czasu swego żąć będziemy bez wytchnienia. Dlatego póki czas mamy, czynmy dobrze wszystkim, a zwłaszcza tym, którzy są jednej wiary z nami.



## Tydzień Boży

NIEDZIELA — 19 WRZEŚNIA

Piętnasta po Ześłaniu Ducha św.

św. Januarego

PONIEDZIAŁEK — 20 WRZEŚNIA

św. Eustachego

WTOREK — 21 WRZEŚNIA

św. Mateusza

ŚRODA — 22 WRZEŚNIA

św. Tomasza

CZWARTEK — 23 WRZEŚNIA

św. Tekli

PIĄTEK — 24 WRZEŚNIA

N.M.P. od Wykupu

SOBOTA — 25 WRZEŚNIA

św. Kleofasa, Ładysława



## AUDIENCIA AMBASADORA R.P. U PAPIEŻA

Ojciec św. przyjął 17 sierpnia b.r. Ambasadora Papée w swej rezydencji letniej w Castelgandolfo na audiencji prywatnej.

Przyjęcie było nacechowane dużą łaskawością; z wielką znajomością rzeczy Papież wypytywał Ambasadora o Polskę oraz mówił z najwyższym zainteresowaniem o zbliżającym się Tysiącleciu Polski chrześcijańskiej. Właściwym uczuciem tej wielkiej rocznicy będzie racjonalne wzmocnienie węzłów łączących od tysiąca lat Polskę z Rzymem.

Na zakończenie audiencji Paweł VI upoważnił Ambasadora do powiedzenia Polakom, gdziekolwiek by się znajdowali, że ich kocha, myśli o nich i błogosławi.

Papież obdarował Ambasadora srebrnym medalem wybitym na cześć trzeciego roku pontyfikatu, t.zw. medalem pielgrzymim z napisem „manus tua deducet me”.

Audiencja trwała przeszło pół godziny. „Osservatore Romano” z tegoż wieczoru doniósł o niej w dziale oficjalnym „Nostre informazioni”.

## „CIVILTA CATTOLICA” RÓZPRAWIA SIĘ Z PRASĄ KOMUNISTYCZNĄ

Nawiązujemy do jednego z poprzednich numerów „Głosu Katolickiego”, który mówił „Jeszcze o dialogu”, by sygnalizować czytelnikom dalszy rozwój polemiki jaka się wywiązała.

Na artykuł „Civiltà Cattolica” odpowiedziała obszernie komunistyczna „Unità” z dnia 21 kwietnia, zarzucając czasopismu katolickiemu, że neguje istnienie dialogu między komunistami a katolikami, bo się go boi. Pod tytułem „Paura del dialogo?” znajdujemy w numerze 9 „Civiltà Cattolica” krótką, ale dosadną replikę.

Autor podpisany i tym razem trzema gwiazdkami (to znaczy, że artykuł pochodzi od redakcji) stwierdza, że komuniści uporczywie chowają do kieszeni wszelkie rezyzy, dążą do „przymierza” z katolikami, by dojść do władzy a następnie się przy niej sami ostać. „Odmawiamy nadal wszelkiej współpracy z komunistami, bo oni nic nam nie mają do ofiarowania dla stworzenia ustroju opartego na sprawiedliwości, do którego katolicy dążą. Potwierdza to, niestety, historia: gdziekolwiek komunizm doszedł do władzy, tam stworzył ucisk i niewolę; załamał się żałośnie jako ustrój gospodarczy, zastępując dawny ucisk nowym, stawiając na miejscu dawnych wyzyskiwaczy nowych, nie mniej bezlitosnych i bezwzględnych. Komunizm jest dzisiaj „bóstwem, które zban-

krutowało”, bo nie dotrzymało na całej linii swoich obietnic. Motywem, który także katolikom odmówić wszelkiego dialogu z komunizmem jest więc przede wszystkim zupełna jego bezużyteczność, nie mówiąc już o szkodach, które by jeszcze komunizm wyrządził, gdyby doszedł do władzy np. we Włoszech. Wydaje się, że komuniści mają o inteligencji katolików pojęcie swoiste, jeżeli przypuszczają, że ci ostatni mogą im otworzyć bramy rządu, inaczej trudno by było wytłumaczyć tę pra-

### Nowy środek lokomocji

#### 400 KM NA GODZINĘ AEROPOCIĄGIEM

W Paryżu, w obecności premiera Francji Pompidou, ministrów oraz przedstawicieli poważnych firm transportowych, odbył się pokaz modelu nowego pojazdu — pojazdu, który być może, stanie się punktem zwrotnym w komunikacji drogowej.

Decyzję rządu francuskiego przystąpiono do produkcji prototypu aeropociągu — pojazdu łączącego w sobie właściwości pociągu i samolotu. Rodzaj specjalnego powietrznego ślizgacza, t.zw. poduszkiowca.

Koła zostaną zastąpione przez tzw. poduszkę powietrzną, a napęd przez samolotowe śmigło umieszczone z tyłu, względnie z przodu pojazdu. Aeropociąg będzie jechał (czy raczej leciał) po specjalnie zbudowanej dla niego betonowej jezdni (o szer. 3,5 m.), z umieszczoną pośrodku szyną kierującą (1,5 m. wys.) również z betonu. Strumień powietrza zasilany specjalnymi kompresorami, czyli „poduszkami powietrznymi” unoszą pojazd kilka cm ponad powierzchnię jezdni i zapewniają jego prowadzenie w kierunku poziomym, nie dotykając również ani z jednej, ani z drugiej strony, prostopadłej szyny kierunkowej.

Nie ma więc żadnego tarcia. Ma to oczywiście olbrzymie praktyczne znaczenie. Dzięki temu pojazd może być zbudowany, tak jak samolot, z bardzo lekkiego materiału. Lecz co najważniejsze, pojazd nie napotykając żadnego oporu, może osiągać dużą szybkość — rzędu 300-400 km. na godzinę, przy pomocy silnika samolotowego o mocy od 1500 do 4000 KM.

Betonowa droga aeropociągu może być zbudowana na ziemi, względnie zawieszona w powietrzu na słupach. Hamowanie pojazdu będzie następowało przez odwrótność obrotów śmigła, lub w nagłych wypadkach przez tarcie specjalnych tyłków o betonową powierzchnię szyny. Prototyp aeropociągu ma być zbudowany i wypróbowany w stosunkowo krótkim czasie — 18 mies. Koszt kilometra jezdni aeropociągu wyniesie ma w przybliżeniu 1 mln., nowych franków, czyli 200 tys. dolarów. Wynalzcą nowego pojazdu jest inżynier francuski Bertin.

wie heroiczną wytrwałość, z jaką ponawiają oferty swojej kolaboracji”.

„Unità” nas zapewnia — pisze „Civiltà Cattolica”, że „dialog między komunistami a katolikami jest, był i będzie”. Jako przykład cytuje, ni mniej, ni więcej. Kardynała Wyszyńskiego, episkopata węgierski, biskupów bałtyckich, którzy „od lat... biorą udział w życiu cywilnym społeczeństw socjalistycznych, w których żyją i którym tylko dzięki dialogowi nie są obcy”. Czyżby to był naprawdę dialog? Zapytuje „Civiltà Cattolica”, „w demokracjach ludowych? Prawdę powiedziawszy, nie sądzimy. Chyba „Unità” zapomina, jak wygląda „dialog” Kardynała Wyszyńskiego z komunistami? Zapomina lub przemilcza, że składają się na ten dialog nieustanne protesty, stale odrzucone, gwałcenie przez reżym praw katolików, szczególnie gdy chodzi o naukę religii, bezwstydną propagandę ateizmu, napaści na religię i Kościół. Jeżeli to jest dialog, który komuniści proponują katolikom, to trzeba przyznać, że są bardzo naiwni przypuszczając, że katolicy mogą ich brać na serio.

W rzeczywistości ten „dialog” reżymów komunistycznych w Polsce, na Węgrzech, w krajach bałtyckich, jest dialogiem wymuszonym przez gwałty i prześladowania, bo Kościół w tych warunkach szuka jakiegoś modus vivendi dla ratowania tych resztek, które furia niszczycielska komunizmu jeszcze zostawiła. Nie oznacza on jednak wcale ni kolaboracji z komunizmem jako takim, ani z państwem komunistycznym. Jasnym jest w każdym razie, że brak mu istotnego warunku każdego dialogu, którym jest wolność: nie można być zmuszonym do dialogu, gdyż wtedy on przestaje nim być”. „Trzeba w ogóle unikać słowa „dialog”, gdy się mówi o stosunkach między katolikami a komunistami: trzeba mówić o „konfrontacji” między katolicyzmem a komunizmem, gdy się staje na terenie kulturalnym oraz o „praktycznym porozumieniu” lub „kolaboracji” gdy się przechodzi na praktyczną płaszczyznę polityczną. Jednego nie trzeba mieszać z drugim. Jeżeli czasem jest konieczna konfrontacja na polu kulturalnym, to nie ma mowy o praktycznej kolaboracji politycznej między katolikami a komunistami, jak długo komunizm pozostaje tym, czym był i jest”.

„Civiltà Cattolica” kończy: „Nie obawa przed komunizmem stoi na przeszkodzie dialogowi katolików z komunistami, ale przekonanie, że komunizm nie tylko nie przedstawia żadnych wartości społecznych, politycznych i gospodarczych, ale jest pozytywnie niszczycielem człowieka i walorów ludzkich”.

Nie zapominajmy, że Ojciec św. zlecił w swej przemowie z dnia 7 maja Towarzystwu Jezusowemu walkę z ateizmem, co w języku soborowym oznacza walkę z komunizmem.

(Ciąg dalszy — Odcinek nr 4)

— Ale nie chcę zrozumieć, że cierpienie dałem im umyślnie! — rzekł Bóg. — Chciałem, żeby w tym morzu łez, krwi i męki przepadły ich złe narodowe wady i skłonności, ich waśni, zawiści, ich buta i chępliwość... Dałem im wspólne cierpienie, żeby w cierpieniu tym uczyli nareszcie wszyscy, że są jednością! A tymczasem — jak wykorzystali ten wielki dopust, którym ich nawiedziłem celowo?.. Jeszcze nie oddałem im Polski, a już widzę wśród nich tarcia, kłótnie, zaognienia. Jedni uważają się za lepszych od drugich! Jedni chcą aby ich cierpienia wyżej ceniono od cierpień ich własnych braci! A dałem każdemu — wedle mego uznania i woli — dość! Jedni po krzywdzie drugich deptać by gotowi, ku własnemu dążąc celom. Czy po to doświadczyłem ich tak bardzo? Nawet ze wspólnych nieszczęść uczynić zdołali kość niezgody! Nigdy i w niczym jedności. Nazwij mi choć jedną jedyną rzecz, która by ich łączyła — a wysłucham cię... — Coś, czemu służyliby wszyscy, co by kochali wszyscy i co by wszyscy czcili... Czy jest coś takiego?

Wielka cisza zaległa Niebo. Anioły stuliły oczy i pióra w skrzydłach... Głos Boga-Ojca grzmiał tak groźnie, a odpowiedzi nie znajdował nikt.

Najświętsza Panna zawahała się chwilę. Coś, jakby zmieszanie i nieśmiałość, pokryło Jej twarz lekkim obłokiem rumieńca. Schyliła jeszcze niżej głowę.

— Tak, Ojcie Przedwieczny... — od-

Beata OBERTYŃSKA

## NIEBIESKI RAPORT ZIĘBY WOJCIECHA

OPOWIADANIE Z CZASÓW OSTATNIEJ WOJNY

parła wreszcie cicho. — Jest coś takiego...

Bóg-Ojciec zdumiał się.

— Niepojęte! — rzekł. — Nazwij mi je... Co to?

— Ja... — szepnęła jeszcze ciszej Maryja, Twarz Boga-Ojca rozbłysła.

— Tak, Wiem! Ciebie czczą i kochają i w tym cała ich nadzieja.

— Czczą nie mnie — tylko Matkę Twojego Syna, Ojcie Przedwieczny — powiedziała, a kiedy słowa te padły, jeszcze jaśniejszym blaskiem trysnęły Jej ręce i korona. — Wzywają mnie w radości i w ucisku... zwłaszcza w ucisku! Słyszałam niedawno słowa różańca, którymi tętniły nieprzeliczone pociągi, jadące mroźnymi bezkresami — w nieznanie! Słyszałam czarne, więzienne cele szemrzące upartą modlitwą. Widziałam w wychudłych rękach więźniów i skazańców różańce z chleba, robione ukradkiem, kiedy im odbierano prawdziwe. Święcili je sobie łzami i modlitwą odważną, jawną, w nocy i we dnie. Widziałam różańce u konających na pobojuwiskach... Widzę je dziś w rękach jeńców, dzieci, wdów, matek, żon i żołnierzy... A ci co na różańcu się modlą, szczególnie bliscy są mojemu sercu...

— Mojemu też... — przyznał uroczyście Bóg-Ojciec.

Maria nagle dzwignęła głowę i składając błagalnie ręce:

— Ojcie Przedwieczny, — syczała — czy jeśli ich wszyskich ogarnę różańcem, jeśli cała Polskę nim okolę i zjednoczę, czy dasz mi ją taką, jaka wtedy będzie?

— Tak. Dam Ci ją taką, jaka wtedy będzie! — rzekł Bóg. — I więcej powiem: Taka różańcem zespolona Polska, będzie moja! I dam jej Syna Mego za Króla i wtedy będzie Nim wielka, Nim potężna, Nim dobra i Nim niepokonana! To ci przyrzekam, Matko Mego Syna, przez Jego zasługi, krew i krzyż — amen.

Po Niebie poszedł dreszcz od tej Bożej przysięgi i gwiazdy się posypały...

— Archaniele Gabrielu! — zwróciła się Maryja do Swego skrzydłatego adiutanta, gdy minęli już srebrne schody i gdy królewska Jej szata przygasła znów w codzienność. — Idź proszę do polskich Patronów, Orędowników i Świętych, i powiedz, że to dla Polski. Muszą mi w czymś dopomóc...

W Niebie wszystko bardzo się prędko odbywa, zwłaszcza, gdy dzieje się na prośbę Najświętszej Panny. Archanioł Gabriel nie zdążył jeszcze zniknąć, a już się zjawił z powrotem. I równocześnie, przed stojącą cicho świetlaną postacią Królowej Nieba, przesuwać się zaczął korowód polskich Świętych. Szli skupieni, pokorni, jaśniejący. Biskupi, zakonnicy, księżne, mniszki... Ci, których wyroki Boże na ziemi już na ołtarze wyniosły, mieli złociste krążki wokół głowy, inni jaśnili tylko blaskiem, Bogu jedynie wiadomych zasług i cnót.

Zięba patrzył i patrzył aż się całkiem zapamiętał w tym patrzeniu... Jednych poznał, innych nie znał wcale. O! Ten, ze złotym pastorałem w ręce, to pewnie św. Stanisław. Ten w habicie i kołpaku to pewnie Kinga. Ten smukły, blady, o ciemnych oczach i ciemnych włosach, to nikt inny, tylko św. Kazimierz, królewicz. A ten młodzieńki, w habicie, słodki, jak dziecko, to św. Stanisław Kostka. Tak! Na pewno on, bo Panna Najświętsza uśmiechnęła się do niego, gdy Ja mijał... Zięba nie wszystkich znał, a niektórych nie poznał tylko... Takiego św. Andrzeja Boboli, na przykład, i św. Wojciecha, swego patrona, nie poznał, bo byli inni niż na obrazkach. Nie poznał bł. Bronisławy — tej to po prawdzie i na obrazku, jak długo żył nie widział —

(Dokończenie nastąpi)



Zbrojny konflikt pomiędzy Pakistanem i Indiami niepokoi świat cały. W Kaszmirze i Kobiety są powołane do służby wojskowej. — Zdjęcie pokazuje naukę obchodzenia się z bronią. Choć kobiety należą do „Brygad Pokoju”, wątpliwym jest czy tego rodzaju nauka jest pokojowa...

## ŁUDZIE SĄ TACY

ANTAŁEK NAD ANTAŁKAMI. — Kto zna Beskidy i był kiedykolwiek na Kubalonce, ten niewątpliwie zna także „Beczke” popularną tamtejszą restaurację w której barmanka serwuje smakoszom piwo urzędując w prawdziwej beczce! Nie wiemy, skąd ten pomysł, ale nie wykluczone że podsunęli go Węgrzy którzy obchodząc swoje tysiąclecie w 1896 roku, zamówili z tej okazji u bednarza beczkę o pojemności 100.000 litrów. W jej wnętrzu urządzono restaurację, w której ponoć do upadłego tańczono czardasza. Jeszcze większa beczka, bo obliczona na 200.000 litrów była atrakcją międzynarodowej wystawy w Chicago. Nielichy antałek, mieszczący 254.000 litrów wina, sprawił sobie w 1725 roku elektor saski i król polski August II, wszelako jednak największą w świecie drewnianą beczkę można podziwiać w argentyńskim mieście Mendoza: ma ona pojemność 300.000 litrów! W tejże samej Mendozie czynny jest żelbetonowy zbiornik na wino, w którym magazynuje się 1.120.400 litrów trunku.

NIE TYLKO KIEROWCY. — W Grenlandii wydano zakaz prowadzenia przez Eskimosów po wypiciu alkoholu sań zaprzężonych w psy.

DO FRYDERYKA WIELKIEGO przyszedł kiedyś pewien młodzieniec prosić o posadę. Król zapytał go, skąd jest, a dowiedziawszy się, że z Berlina, rzekł:

- Wszyscy berlińczycy są nic nie warcą!
- Znam jednak dwa wyjątki — odparł młodzieniec.
- Jakie?
- Najjaśniejszy Pan i ja.

DO CESARZA RUDOLFA II przyszedł raz żebrak i rzekł:

— Proszę cię, Najjaśniejszy Panie o hojne wsparcie, bom jest twoim krewnym po Adamie.

Na to cesarz:

— Idź, przynieś wielki wór.

Dziad poszedł i przyniósł wór, myśląc, że go cesarz napelni. A ten rzucił doń grosz i rzekł:

— Niech każdy po Adamie da ci grosz, a wnet będziesz miał pełny wór, w końcu staniesz się bogatszy ode mnie!'

UMIERAJĄCY TAILLERAND wił się na łożu śmierci w strasznych męczarniach.

— Cierpię jak potępieniec, Wasza Królewska Mość — rzekł konający dyplomata do obecnego w pokoju króla Ludwika Filipa.

— Już? — wyrwało się królowi.

Gdy dziś, w drugiej połowie XX wieku gdziekolwiek na kuli ziemskiej staniesz swą stopą Polko, czy Polaku, możecie być niemal pewni, że w tym zakątku, choćby najbardziej zapadłym, głuchym i oddalonym od ośrodków cywilizacji, natraficie na ślad Polaków, którzy tu byli przed wami. Nie inaczej jest i w Australii. Zetknął się z tym zjawiskiem w swych badaniach p. Lech Paszkowski, natyka się na to zjawisko co krok grupa ludzi z Towarzystwa Wiedzy o Polsce w Płd. Australii. O jednym takim przykładzie wszędobylstwa Polaków będę mówił w niniejszym artykule.

### Archiwum O.O. Jezuitów

Jest rzeczą powszechnie znaną, że o jakiegokolwiek materiały, dotyczące przeszłości Polaków w Australii, jest niezmiernie trudno. Zabawnie to brzmi, ale jeżeli chce się pisać o Polakach w Australii przed 1948 rokiem, to źródeł należy szukać w Polsce, Francji, USA, ale... prawie nigdy w Australii. Niniejsza praca, przyczynek do dziejów życia i działalności polskiej w Australii, mogła się ukazać tylko dzięki materiałom przesłanym przez O.O. Jezuitów w Krakowie. Praca jest oparta na danych zawartych w miesięczniku „Missye Katolickie”, wychodzącym w Krakowie od końca XIX wieku. Korzystałem z roczników 1889-1892. Za udostępnienie zarówno tych, jak i wielu innych materiałów należy się OO. Jezuitom wdzięczność nie tylko Towarzystwa Wiedzy o Polsce, ale i — jak sądzę — całej Polonii Australijskiej.

### Skromni zakonnicy

Nie będę pisał tym razem o wielkich bohaterach, czy głośnych uczonych. „Bohaterami” tej pracy są dwaj skromni zakonnicy: ks. Stefan Marschner i Brat Longa z klasztoru OO. Jezuitów w Krakowie. Wiadomości o nich, jakimi w tej chwili rozporządzam, są bardzo skąpe. Ks. St. Marschner przybył na misję do Północnej Australii na początku 1889 r. i przebywał tu jeszcze w r. 1892. Brat Longa przebył w Australii pełne 12 lat i po upadku misji udał się do Afryki. Jakże były dalsze losy ks. Marschnera, oraz wcześniejsze obu, w tej chwili powiedzieć nie umiem. Wszystkie wiadomości czerpałem z listów ks. Marschnera do ks. A.L. w Krakowie i z opowiadań Brata Longa, spisanych przez kogoś innego. Bardzo to niewiele, ale dość na dowód, że i tu byli Polacy.

### Praca

„...OO. Jezuita podjęli także w Północnej Australii misję, która zdawała się być bardzo trudną. Zamiar ten uskuteniczenia się pomylnie, jak to widać z gazety australijskiej „Northern Territory Times”, której korespondent pisze: „Niedawno zwiedziłem katolicką misję nad rzeką Rapid-Creek niedaleko Palmerston, i doznałem serdecznego przyjęcia u OO. Streele i O'Brien. Ci ojcowie przyszedłszy tu z jednym Bratem zakonnym, poczęli zaraz karczować lasy i budować tymczasową dla siebie chatę, wykopali już głęboką i obfitą studnię i założyli ogród, który względnie do pory roku wydawał mi się bardzo ożywiony. Widzia-

# O polskich m W AUS Byliśmy

łem tam kilkunastu robotników krajowców, którzy za odpowiednią nagrodą krzatali się pilnie koło pracy, a nie byli to jedyni murzyni owej osady”.

Ks. Stefan Marschner, T.J., dn. 28 lutego 1889 r. odpłynął z Hong Konga i 22 marca był już w stacji misyjnej św. Józefa w pobliżu Palmerston nad Rapid-Creek, prowadzoną przez zakonników irlandzkich. Od dnia 15 marca pracuje już ks. Marschner nad nawracaniem plemienia Aligator, które przybyło dobrowolnie do stacji. Już jednak pod koniec kwietnia plemię to, częściowo samowolnie odeszło, częściowo zostało przepędzone za nieodpowiedni tryb życia, ustalony w znacznym stopniu pod złym przykładem białych. W końcu maja ks. Marschner przeniesiony został do stacji Różańca Świętego. W towarzystwie dwu braci udali się do Port Darwin i następnie statkiem parowym po rzece Daly River do terenu stacji. W końcu września już ks. Marschner myśli o założeniu trzeciej stacji w Hermethill, zwanej przez krajowców Komokje. W październiku stacja już istnieje i ks. Marschner wraz z O. McKillopem zagospodarowali ją szybko, uprawiając ryż i kukurydzę, banany i ananasy. Obfitość dzikich kaczek i gęsi zapewnia mięso i jaja. W maju plemię Alarein, bardzo dzikie, urażone za niedopuszczenie do kradzieży siekier, „skazało” misjonarzy na śmierć. Powstrzymała je od napadu obawa przed bronią palną. W r. 1892 nastąpiły ciężkie czasy dla misji, spowodowane brakiem pieniędzy. O.T. McKillop przełożony wszystkich misji w Północnej Australii wysłał ks. Marschnera na kwestarską wędrowkę po Australii.

### Peregrynacje

Na początku kwietnia 1892 r. ks. Marschner był już w misji św. Józefa w Koorringa w Południowej Australii. Kwesta idzie źle, ze względu na powszechne bezrobocie. W końcu maja przebywa ks. Marschner w Manoora (Płd. Australia). Od 14 kwietnia do 7 maja był misjonarz gościem biskupa Wilkanii w Broken Hill. Mimo kryzysu, zebrał tam 60 funtów w gotówce. W lipcu był w Yorktown (Płd. Australia) i w tym czasie wybrał się do Coolgardie w Zach. Australii, na teren poszukiwaczy złota, wśród których większość stanowili katolicy. W październiku jest misjonarz w Burrowa (Nowa Płd. Walia), oraz był gościem duchowienstwa z biskupem dr. Lanigone w Goulburn. Ze względu na depresję, kwesta szła źle i za radą biskupa rozpoczął kwestarz serię płatnych odczytów. Pomysł spotkał się z dużym powodzeniem. Pierwszy odczyt odbył się w Burrowa. Karta wstępu kosztowała szylinga, co ks. Marschner uważa za niską, a niżej podpisany za bardzo wysoką cenę (robotnik zarabiał wówczas 20-25 sz. tygodniowo). Odczyt zgromadził w tym ma-

# misjonarzach TRALII wszędzie

tych miasteczkach około 120 osób. Na tym kończą się źródła będące w tej chwili do mej dyspozycji.

## Czarni Australijczycy

Jak raczej już dziś ogólnie wiadomo, ciemnoskórzy Australijczycy nie są pochodzenia negroidalnego (nie są Murzynami) i nie są ludnością autochtoniczną Australii. Przybyli do Australii zapewne stosunkowo niedawno, w okresie podboju Indii przez Ariów. Ludność ta jest wyraźnie pochodzenia zbliżonego do Indo-Europejczyków i pochodzi z Cejlonu i Dekanu, a przybyła do Australii prawdopodobnie drogą przez Archipelag Malajski. Listy ks. Marschnera, oraz opowiadania Br. Longa zawierają wiele bardzo ciekawych danych o życiu czarnych w końcu XIX wieku i to danych, jakich próżno szukałem nawet w naukowych opracowaniach australijskich. Gdy Australijczycy przybyli do Australii, spotkali tu negroidalną ludność pierwotną, którą w większości wytepił, a w części z którą się mieszał. Była to ludność tego samego typu co czarni Tasmańczyki, wytepieni w drugiej połowie XIX w.

Czarni Australijczycy żyli w niewielkich plemionach, liczących po 40-100 osób. Na każdą taką grupę-plemie przypadało tylko 26 kobiet, gdyż większość dziewcząt zabijano zaraz po urodzeniu. Przypomina się tu analogia ze starożytną Grecją, w której również z reguły większość dziewcząt zabijano. Różnica jest ta, że w Grecji powodowano się obawą przed ciągłą groźbą głodu, a Australijczycy zabijali dziewczęta po to, aby je... zjeść. Ludożerstwo nie tylko kwitło wśród czarnych, ale było usankcjonowane prawem zwyczajowym. Zjadano nie tylko trupy wrogów, ale nawet trupy zmarłych z chorób. W czasach obrzędów w tajemniczenia chłopców w wieku od lat 10 wzwyż, dwa miesiące trwających obrzędów, zwanych „czaboi”, zdarzają się orgie, z udziałem dziewcząt, a kończy się uroczystość zjedzeniem jednego z uczestników. W czasie dorocznego Corroboree, trwającego dzień i noc, pojawia się BARRARANG (postać mityczna, albo przodownik Corroboree), który wydaje uczestnikom różne polecenia, wykonywane następnie skrupulatnie, oraz zadaje im rany, jeżeli jest niezadowolony. Trudno bardzo skłonić Australijczyków do noszenia choćby przepaski na biodrach. Z reguły nie udawało się to z kobietami, które ofiarowane chusteczki zamiast na biodrach umieszczały na drzewach. Zresztą według obyczajów kulturalnych czarnych, nieprzyzwyczajenie jest dla młodej dziewczyny, nosić na sobie choćby cokolwiek z odzieży.

Plemiona są bardzo nieliczne, nieraz tylko 30 głów liczące, ale każde mówi odrębnym językiem. Języki te są zbliżone, ale

jednak różnią się między sobą tak, jak np. język ukraiński od polskiego. „Ślub” odbywał się w ten sposób, że kandydat na męża walił zniecka upatrzoną dziewczynę pałką po głowie i nieprzytomną zabierał z sobą. Australijczycy byli na ogół łagodni i przyjaźni wobec białych, ale łatwo urażają się i wtedy gotowi są o drobnostkę zamordować człowieka. Języki czarnych wskazują swą melodyjnością i dźwiękiem pokrewieństwo z indo-europejskimi. Tak np. w języku plemienia Alareinów słowo „woda”, znaczy to samo, co w języku polskim. Australijczycy są odważni i bardzo zręczni. Bez trwogi rzucają się na krokodyle i jadowite węże. Jedzą dosłownie wszystko, nawet... wszy. W pewnych okresach jedzą... mrowiska i pewne gatunki miękkich skał.

## Katalicy i protestanci

Poczynając od Papieża Jana XXIII daje się zaznaczyć zbliżenie wyznań protestanckich do katolików. W Australii, jak się okazuje takie zbliżenie datowało się od dawna. Gdy ks. Merschner wędrował przez Zach. Australię, w Betanii rozmawiał z pastorem luterańskim, Heidenreichem, założycielem, a później właścicielem misji w Finke-River. Pastor ten gotów był za 500 funtów oddać upadającą misję katolikom. Jak mówił pastor nie jest ważne, czy krajowcy przyjmą katolicyzm, czy luteranizm, a ważne jest, by wyznawali Chrystusa. Odczyt w Burrowa organizował ks. Marschnerowi bogaty protestant, a miejscowa protestancka orkiestra grała przed odczytem bezpłatnie. Inna sprawa, że — jak donoszą wiadomości z tych czasów — gdzie powstawała misja katolicka, okolica rosła w zamożność, a gdzie protestancka, ubożała.

## Przyczyny niepowodzenia

Ostatecznie misje OO. Jezuitów w Północnej Australii zostały zwinęte. Główne przyczyny niepowodzenia to: 1) Koczowniczy tryb życia ludności. Czarny Australijczyk z Północnej Australii, mając przez większość roku obfitość mięsa, ryb i owoców, niechętnie poddaje się przymusowej pracy i jednostajnemu życiu, oraz złemu odżywianiu na misyjnych stacjach. 2) Drogą przyczyną były wierzenia własne czarnych, za wyjątkiem jednego plemienia Ali-gatora, nie znali pojęcia Boga, Ducha Światłości, Ducha Dobra. Zнали natomiast demony i diabły, duchy zła. Dlatego trudno im było przyswoić sobie wiarę w jednego Boga. 3) Trzecią przyczyną było niewątpliwie zniechęcenie zakonników, nie widzących postępów i zbyt mały nacisk na wychowanie małych dzieci. Późniejsze doświadczenia wykazały, że choć z wielkim trudem — można jednak zyskać pewne rezultaty, ale tylko, gdy wychowuje się czarne dzieci od najmłodszych lat na misji. Część z nich pozostaje później na stałe wierzącymi chrześcijanami.

Zygmunt K. BERNAS

(Członek Towarzystwa Wiedzy o Polsce w Południowej Australii)

## SŁOŃCE ZAPRZĘGNIĘTE DO SYNTEZY CHEMICZNEJ

Japończycy zdołali wprząc słońce do produkcji... nylonowego włókna. Oto — nieco zarwile — szczegóły tego bardzo interesującego procesu fotochemicznego, który już został w Japonii zastosowany na szeroką skalę. The Toyo Rayon Company, która przoduje w Japonii nad badaniami w dziedzinie nowych włókien syntetycznych zastosowała promienie słońca w swojej fabryce w Nagoya i planuje przystosowanie innych fabryk nylonu do produkcji opartej na tej zasadzie. A nie są to ilości bagatelne: Toyo Rayon Comp. wytwarza ogółem 130 ton nylonu dziennie.

W japońskim procesie fotochemicznym przygotowuje się z cykloheksanu kaprolaktam, który służy następnie do wyrobu wspomnianego nylonu. W przemianie tej mamy do czynienia z dwoma zasadniczymi reakcjami. W pierwszym stadium dokonuje się reakcja cykloheksanu z chlorkiem nitrowym. Działanie kwasu siarkowego przeprowadza następnie ten związek w kaprolaktam. Do niedawna był problemem pierwszy człon tych reakcji, reakcja cykloheksanu. Przebiegała ona kapryśnie, długo. Kosztowała sporo. Była to tzw. reakcja fenolowa. Japończycy do zaktywizowania procesu zaangażowali słońce. Oczywiście w przenośni.

Aktywnym elementem przyspieszającym reakcję cykloheksanu z chlorkiem nitrowym są promienie nadfioletowe. Źródłem ich promieniowania niekoniecznie musi być nasza gwiazda dzienna, może być światło elektryczne lub fluorescencyjne. W Toyo Rayon Comp. stwierdzono, że najlepsze wyniki daje lampka rtęciowa.

Japończycy są dumni ze swojej metody. Aby otrzymać 1 kilogram kaprolaktamu (doskonałe pończoszki) zużywają tylko 800 gramów cykloheksanu. Przy czym mają znaczny zysk na surowcach pomocniczych użytych w trakcie produkcji. Zużywają mianowicie o połowę mniej amoniaku niż trzeba go użyć w „tradycyjnym” procesie fenolowym. Kwas solny także jest zwracany a jego użycie minimalne. Otrzymuje się także mniejsze niż dawniej ilości mało wartościowego chloru amonowego (produktu ubocznego). Warto też dodać, że od chwili uruchomienia produkcji w zakładach zredukowano o 1/3 zużycie energii elektrycznej.

# Anglik polskiego pochodzenia odkrywa tajemnice tabliczek sprzed 3.500 lat

KULTURA STARSZA O PIĘĆ WIEKÓW

Kiedy w ubiegłym miesiącu na konferencji naukowej w Cambridge, poświęconej cywilizacji mykeńskiej przedstawiono pewną małą glinianą płytkę, moment ten stanowi triumfalne uwieńczenie trudów wieżającego już Michaela Ventrisa, który odczytał najstarsze pismo w języku indoeuropejskim, tzw. linearne B. Pismo to, używane ok. 3000 lat temu na Krecie, dostarczyło lingwistom i archeologom materiału do wielu zażartych dyskusji od chwili odkrycia w 1900 r. przez brytyjskiego archeologa A. Evansa pierwszych gliniastych tabliczek w Knossos na terenie legendarnego pałacu Minosa.

Przez wiele lat próbowano je odcyfrować, nie potrafiiono jednakże znaleźć właściwego klucza. Sam Evans, który temu celowi poświęcił wiele czasu, ustalił jedynie, że tysiące odkopanych tabliczek przedstawiają sobą rachunki i zestawienia statystyczne administracji minojskiej. Na publicznym odczytaniu w Londynie w r. 1938 zmuszony był stwierdzić, że dokładne poznanie ich treści jest jeszcze sprawą odległą.

Odczytowi przysłuchiwał się czternastoletni chłopak o rozbudzonym zamiłowaniu do języków i rozwiązywania skomplikowanych problemów. Był nim Ventris, któremu w udziale miało przypaść wyjaśnienie tajemnicy. Jego lotny umysł pozwolił mu szybko opanować nie tylko popularne języki, lecz m.in. także polski i szwedzki. Matka Ventisa była Polką. Wpoła ona synowi miłość do sztuki. To też jego myśl często wybiegała do kolebki cywilizacji europejskiej, jaką była Grecja. Pasjonowało go także pozalingwistyczne pytanie, kim byli Kreteńcy, którzy jeszcze przed Hellenami stworzyli tak bogatą kulturę. Odpowiedź mogło przynieść odczytanie pisma Kreta.

Obecnie doświadczenie i wytrwała praktyka w dziedzinie rozwiązywania tajnych szyfrów i kodów nieprzyjacielskich zarówno w okresie wojny jak i pokoju dają pewność, że żmudna analiza struktury i regularnych cech tajemniczego języka musi dać pozytywne rezultaty. Powinien jednak być spełniony pewien warunek — posiadanie znacznej ilości tekstów o różnej treści.

Jeśli chodzi o pisma kretańskie. Wystarczającą ilość tekstów znaleziona została tylko dla „linearnego B” (wcześniejsze tzw. „A” odnosi się do innego języka i pozostaje nieznane). Jednakże i tu sprawa nie była prosta. Dziesiątki uczonych doszukując się różnych prawidłowości tego pisma starali się podporządkować je wielu znanym językom. Opracowywano

wszystkie możliwe hipotezy, które przypisywały Kreteńczykom pokrewieństwo z Etruskami, Baskami, Fenicjanami, Arabami lub Hetytami. Za kanon wszakże uchodziła prehelleńskość cywilizacji Kreta. Historię Grecji rozpoczynano od achajskich Myken w XIV w. przed Chrystusem, gdy na Krecie już od ok. 2000 roku istniało państwo wczesnominojskie, które osiągnęło swój okres szczytowego rozkwitu w wiekach XVI i XV przed Chrystusem.

W Knossos ze swego pałacu zwanego Labiryntem, sprawował wówczas władzę groźny król Minos, którego legendy greckie opisują jako potężnego władcę pobierającego od Greków daniny, także w ludziach. W przekazach tych doszukiwano się świadectwa imperialnego panowania Minosa nad częścią Peloponezu. Podobieństwa w architekturze, sztuce i wierzeniach religijnych wywodzono z przemożnego wpływu, jaki Kreta wywarła na Hellenów. Żaden uczony jednak nie próbował poważnie, bronić hipotezy o greckim pochodzeniu Kreteńczyków późnej epoki króla Minosa. A nawet jeśli ktoś takie myśli żywił, to niewątpliwie Ventrisowi przypada zasługa publicznego wystąpienia z takim twierdzeniem, które ściągnęło na jego głowę wiele gromów.

Ventris, który będąc wziętym architektem, dorywczo zajmował się pismem „linearnym B”, również przeszedł chorobę łączenia go z Etruskami oraz Azją Mniejszą. Jednakże badanie nazw miejscowości upewniło go o słuszności wersji greckiej. Okazało się, że mieszkańcy Kreta w XV w. przed Chrystusem mówili najstarszym dialektem greckim i używali zmodyfikowanego pisma swych niehelleńskich poprzedników, jeszcze zanim w wieku VIII Grecyzastosowali alfabet oparty na fenickim, od której to daty przyjęto Greków uważać za naród piśmienny.

Ventris i jego następcy odczytali wiele tabliczek, co wcale jeszcze nie było dowodem prawidłowości przyjętej koncepcji. Już na długo przed nimi istniały wersje oparte na zupełnie innych założeniach. Warto przytoczyć dwa różne tłumaczenia tego samego zdania, aby się przekonać, że błędne założenie nie uniemożliwia tłumaczenia w ogóle. Wersja prof. Hrozny'ego: „Miejsce administracji Sahurita jest ztym polem. Składa ono daninę 22 miar, 6 torebek miar szafranu”. Wersja Ventrisa: „W ten sposób kapłanka i klucznicy oraz wyznawcy i westreus dzierżawią łącznie 21,6 jednostek pszenicy”.

Wielu uczonych nie uznało więc tłumaczenia Ventrisa za sukces. Twierdzono, że dopóki nie odnajdzie się dwujęzycznego

tekstu umożliwiającego porównanie ze znanym już językiem, dopóty sprawa będzie otwarta. Taki tekst zaprezentował właśnie ostatnio w Cambridge młody uczony belgijski. Tabliczka co prawda nie miała obcojęzycznego napisu, ale przedstawiała rysunek wanny oraz podpis, który zgodnie z transkrypcją Ventrisa brzmiał „asamito”, co odpowiada homeryckiemu „asaminthos” — wanna. Problem wydaje się więc ostatecznie rozstrzygnięty. Nasuwa się jednakże refleksja o niepotrzebnych wysiłkach i straconym czasie wielu poważnych mózgów pracujących nad rozwiązaniem zagadki. Przypadek bowiem sprawił, że owa decydująca tabliczka odkopana została już przez Evansa, zagubiła się jednak wśród mnóstwa do niej podobnych.

Tak więc historię piśmiennictwa Grecji i jej bogatej kultury, a tym samym cywilizacji europejskiej możemy przesunąć wstecz o co najmniej 600 lat.

Interesujące jest to, że gliniane tabliczki z Kreta zawierają wyłącznie bilanse szerego pojętych dóbr dworu królewskiego. Pogłębią one naszą wiedzę o życiu i organizacji społeczeństwa Kreta. Jedno jest wszakże ciekawe — było to społeczeństwo analfabetów i pismo znali tylko skrybowie i niektórzy dostojnicy dworcy. A zatem tak poważne osiągnięcie cywilizacyjne, jakim jest pismo okazało się produktem potrzeb administracyjnych. Wszakże ówczesna administracja nie miała nic wspólnego z biurokracją, gdyż nie uznawała ona archiwów.

Tabliczki żyły tylko rok i obracane były na powrót w glinę do wyrobu nowych. Te, które do nas dotarły utrwaliły się w płomieniach pożaru trawiącego Labirynt.

## Japończycy lubią kąpiel.

*Czym dla Fina sauna, tym dla Japończyka — sento, publiczna łaźnia, którą mieszkaniac kraju Wschodzącego Słońca, jeśli nie dysponuje urządzeniami do kąpieli we własnym domu, odwiedza nawet codziennie. O tym, jak powszechne jest w Japonii zanurzanie ciała w gorącej wodzie, świadczą chociażby liczby, dotyczące stolicy kraju, Tokio. W mieście tym działa 2.608 łaźni (nie licząc ponad 100 tureckich), przez które codziennie przewijają się ponad 1.600.000 kobiet i mężczyzn.*

## KULE NIE DO STRZELANIA

*Zanim jeszcze w walce zaczęto używać prochu, znajdujące się na wzgórzach grody broniące były m.in. przy pomocy kul kamiennych. Staczano je na oblegającego przeciwnika. Dwie takie kule można zobaczyć przed szkołą w Brześciu Kujawskim. Rozmiar? Każda sięgnęłaby pod brodę dziesięcioletniego dziecka.*



Korespondencja naszej miłej Czytelniczki w kapitalny sposób kompletuje nasz artykuł p.t.: „Milczenie zabija szczęście małżeńskie”.

Kochana Redakcjo,

Jako gorliwa (od niedawna) czytelniczka „Głosu” poczytuję sobie „za miły obowiązek” powiedzieć jak lubię to pismo, jakie jest sympatyczne i jak bardzo mi się podoba, z wielu względów: 1° — oczywiście treść, humor (jakże rzadki na tej naszej pustyni emigracyjnej!) układ ciekawy i taki łatwy do czytania i 2° — wymiary idealne. Nie mam czasu na czytanie tych ogromnych płacht jakie tu się widzi, to zniechęca mnie do zanurzenia się w tym stosie liter, większych i mniejszych. Są oczywiście i małe rozmiary jak Syrena, ale strasznie jest twarda i... źle się składa (jak mówił mąż składając ukochaną małżonkę do trumny — fatalnie się składa) — „Głos” wchodzi lekko do torebki i można go czytać w metrze (gdzie spędzam chwile wolne od pracy) nie przeszkadzając sąsiadom. 3° — Jest i w miarę złośliwy, ten miły „Głos” dla biednych czytelników, którzy w trosce o idealny wygląd zewnętrzny swej miłej gazety, ośmielili się zauważyć poprzestawione wesolo i figlarnie wiersze — oferując przytem własne usługi korektorskie, — sięgnął do przykładów dalekiej Finlandii i osadził skruszonego i zawstyżonego czytelnika, który tu pokornie przeprasza za zuchwałość.

Jako osiwiata na dyskusjach o małżeństwie, stateczna niewiasta, przeczytałam to „Milczenie zabija szczęście w małżeństwie”, z wielkim zainteresowaniem i zgadzam się ze wszystkim co ten artykuł zawiera, ale gdzie się znajduje lekarstwo na to? artykuł apeluje dyskretnie bardzo do

MARY BIGNAL RAND, „złota”, „srebrna” i „brązowa” medalistka z Tokio, uchodzi za najprzystojniejszą przedstawicielkę światowej czołówki lekkoatletycznej. Mary zasypywana jest propozycjami ze strony producentów filmowych i pism, poświęconych modzie: mogłaby grać w filmie, pozować do zdjęć „modowych”. Ale Angielka odmawia stanowczo i trenuje z zapalem. „Muszę pościć mój własny rekord skoku w dal i osiągnąć pełne 7 metrów! Poza tym mam dziecko i „cały dom na głowie”. Kariera filmowa nie interesuje mnie” — mówi lekkoatletka.

CIKAWY BADANIA SILNIKA DIE-SLA. — W Austrii przeprowadzono badania mające na celu stwierdzenie, jak się zachowują w długotrwałej eksploatacji samochody osobowe wyposażone w silniki dieslowskie. Stwierdzono, że trzy takie samochody przejechały ponad 700 tysięcy kilometrów. Rekordzista Mercedes 188 D przebył nawet 850 tys. km.

## Oddźwięki...

żon, co one mogą zrobić? Sprawa wygląda mniej więcej tak: mąż wraca zmęczony po pracy — chce odpocząć — jego prawo, milczmy więc — jak odpocznie... to idzie spać bo ciężko pracuje — trzeba mu sił — przy śniadaniu chce spokojnie czytać gazetę — jego prawo — milczmy więc — niech czyta — a potem idzie do pracy... skąd znowu wraca wieczorem, wraca zmęczony — szalenie zmęczony — milczmy więc dalej — (nie wszystkie kobiety lubią mówić, są takie co wolą słuchać — nie ma znaczenia kto ma monopol na mówienie — chodzi o wymianę wrażeń niekoniecznie obustronną) — a przecież jest tyle kobiet, które pracują zawodowo — cały dzień — ale nie widzą powodu do tego by „okręcać się” wrogim milczeniem w stosunku do towarzysza życia — tylko dlatego, że są zmęczone pracą. Praca jest naturalnym stanem człowieka (niestety!) i wyolbrzymianie znaczenia zmęczenia po pracy może zniechęcić przyszłe pokolenia — przyszłość narodu — do pracy jako takiej! Wróćmy jednak do głównego tematu: Przychodzi niedziela — cały tydzień żona i dzieci czekają na niedzielę. Rano mąż śpi — zmęczył się całotygodniową pracą — wszyscy są cicho, — po obiedzie spożytym może już nie we wrogim ale w uroczystym milczeniu — mąż idzie na mecz, na ryby, na karty, na piwo, enfin, wychodzi odetchnąć gdzieś zdala od „domowych trosk, pieluch, krzyjących dzieci i wiecznie rozjęczanej żony”.

To milczenie zabija nie tylko szczęście małżeńskie ale co gorsza szczęście rodzinne, bo dzieci cierpią na tej atmosferze więcej niż dorośli, i w wielu wypadkach ta nuda przesycona wrogim milczeniem i spojrzeciami pełnym exasperacji, wygania młodych o wiele zawczasem z domu, do szukania uśmiechu i radości poza domem, kiedy właśnie dom powinien być ogniskiem wszelkiej radości i wesela.

„Po co rozmawiać i o czym” — mówi pewien mój znajomy do swej żony, gdy 5 miesięcy po ślubie pytała go czemu taki jest milczący i czemu nigdy od ślubu nie powiedział jej, że ją kocha? — „Po co? przecież żeniąc się z Tobą raz na zawsze dałem wyraz i dowód mej miłości, to powinno wystarczyć na te parędziesiąt lat co mamy razem do przeżycia — słowa nie mają znaczenia”. To co tu piszę na pewno nie jest jedynym w swoim rodzaju wypadkiem, i to jest najsmutniejsze.

Miło by było gdyby Redakcja kochana nasza zaproponowała czytelnikom wypowiedzenie się na ten temat, jak przestać nudzić się w małżeństwie i jak polubić swego męża czy swoją żonę? Bo myślę, że to i kwestia sympatii? A może po prostu kwestia lepszego czy gorszego wychowania? Czy odpoczynkiem dla nas, mężów

żon, po pracy ma być brak uprzejmości i elementarnej grzeczności w stosunku do najbliższych?

Ile razy się zdarza, że żona mówi: dzieci, chodźcie przywitać się grzecznie z tatusiem. Za chwilę już słychać głos huczący i wściekły: Zabierz stąd te ch..... dzieci, czy w tym ch..... domu nie można mieć 5 minut spokoju? To mówi „kochający” i przywiązany do żony, dzieci i domu czuły mąż! To co piszę to nie przesada.

Tak, teoretyzowanie na te tematy jest rzeczą łatwą, jak to wprowadzić w życie?

Przepraszam za zabieranie cennego czasu. Naogół, przynajmniej w Polsce obecnej, listy do Redakcji nie bywają czytane. Po przyjeździe do Francji parę lat temu ze zdumieniem stwierdziłam, że bywa tu inaczej. Temat o którym tu piszę wydaje się może mało ważny, ale ile ludzi młodych idzie w świat z wyniesionymi z domu kompleksami, od których nie mogą się uwolnić całe życie, które wynikły z potwornej atmosfery rodzinnego, domu dzieciństwa, skąd przecież powinniśmy wynieść zapas radości i optymizmu na całe życie.

Z wyrazami prawdziwego szacunku.

(Nazwisko i adres znane Redakcji).

## MAŁE RADY w wielkich sprawach

Nieprzyjemny zapach z korków od termosów usuniemy najłatwiej, gotując je przez chwilę w wodzie z dodatkiem sody oczyszczonej.

\*

Ogórki prędzej się zakwaszą, jeśli do roztworu wody z solą dodamy łyżeczkę miodu.

\*

Zastony i firanki, zwłaszcza kolorowe, należy przed praniem moczyć w zimnej wodzie z dodatkiem soli. W ten sposób łatwo zejdzie brud a materiał nie zafarbuje się w czasie prania.

\*

Tubki, których zakrętki nie dadzą się otworzyć, wkładamy na chwilę do gorącej wody, wówczas łatwo je odkręcić.

\*

Przy małych oparzeniach, lepiej zamiast tłuszczem posmarować oparzone miejsce białkiem z jajka.

\*

Na podstawach, a zwłaszcza na porcelanowych spodeczkach, które stawiamy pod doniczki, tworzą się często brązowe plamy. Znikną, jeśli przetrzemy je plasterkiem cytryny.

# Papieros winowajcą?

Wiele kobiet uskarża się na bezsenność, spowodowaną lodowato zimnymi nogami. Temperatura w mieszkaniu przekracza 18 stopni, kołdra jest ciepła, a stopy — jak bryłki lodu.

Co jest przyczyną tej przykrej dolegliwości?

Kto chodzi zimą w cienkich pończochach i głęboko wyciętych szpilkach lub gumowych botach, temu odgadnięcie przyczyny nie powinno nastęrczać trudności. Jest jednak wiele kobiet, ubierających się ciepło, praktycznie i odpowiednio do pory roku, a mimo tego cierpiących na „chorobę zimnych nóg”. Ma ona niewątpliwie związek z ogólnymi lub miejscowymi zaburzeniami w krążeniu. Krew wtedy grzeje, gdy przepływa swobodnie przez tkanki. Skoro jakaś część ciała jest niedostatecznie ogrzana, można bez popełnienia błędu przypuszczać, iż jest słabo ukrwiona.

Szczególną skłonność do uporczywie zimnych nóg mają dziewczęta i kobiety otyłe. Przez wszystkie trzy chłodne pory roku — jesień, zimą a szczególnie wczesną wiosną, gdy organizm jest już osłabiony — uskarżają się na siność nóg. Okolice kostek a

także wewnętrzne strony ud są często opuchnięte. Obrzmienie to jest wynikiem nagromadzenia wody w tkankach, jako następstwa zahamowań w obiegu krwi. Skutków tych zaburzeń nie można oczywiście, zlikwidować z dnia na dzień. Samo bardzo ciepłe ubieranie się też nie wystarczy. Prawdę mówiąc, intensywną kurację trzeba rozpocząć w lipcu - sierpniu, czyli w okresie, gdy nikt o zimie nie myśli. Odpowiednie środki, przepisane przez lekarza oraz słońce w znacznym stopniu zmniejszają dolegliwość.

Za głównych winowajców wielu schorzeń uważa się obecnie papierosy. W tej chwili mówi się na przykład już nie tylko o „twarzy nikotynowej”, ale o nogach palaczy. Łagodną formą tej choroby są właśnie lodowato-zimne, utrudniające zdrowy, pełny sen stopy. Znacznie groźniejszą — choroba Bürgera. Do niedawna była to wyłącznie choroba mężczyzn. Odkąd jednak kobiety zaczęły nałogowo palić, obserwuje się również i wśród nich niepokojący wzrost przypadków.

Zabrnęliśmy jednak zbyt daleko, wróćmy więc do tematu:

Jak należy postępować, jakie środki domowe stosować, by w okresie trzech trudnych pór roku zasypiać z ciepłymi nogami?

Najprostszą metodą rozgrzewania nóg jest bieg. Zaczyna wówczas działać cały mechanizm mięśniowy, krążenie ożywia się i bezpośrednim następstwem jest właśnie powolne ale skuteczne ogrzewanie się lodowatych kończyn. Poruszanie palcami stóp znacznie szybciej je ogrzewa, niż dotykane gorących kaloryferów. Dlatego wskazane jest, aby po powrocie do domu przez parę minut wykonywać profilaktycznie taką gimnastykę palców, a dopiero potem nałożyć miękkie pantofle.

Jeden z najstawniejszych specjalistów od zaburzeń w krążeniu proponuje następujące ćwiczenia:

Leżąc w łóżku, unieść nogi wysoko, po czym stopami wykonywać krążenia. Na do prawie całkowitego odpłynięcia krwi. Wtedy opuścić nogi poza brzeg tapczanu i trzymać do momentu zaróżowienia, czyli do wypełnienia się naczyń krwionośnych krwią. Powtarzać codziennie przez co najmniej 10 minut. Ćwiczenie to, odgrywa dla nóg rolę codziennego spaceru. Ożywią krążenie krwi, przyczynia się do lepszego odżywienia tkanek, do wyrugowania wody. Skutek — znikają obrzmienia, stopy stają się ciepłe. Przykładanie termoforu, kąpiele przemienne, czy moczenie nóg w gorącej wodzie mogą stosować wyłącznie ludzie zdrowi.

Dlatego też na przykład przy zylakach, czy w przypadku podejrzenia o chorobę Bürgera — przed podjęciem tych zabiegów, trzeba bezwzględnie zasięgnąć porady lekarza.

Ciekawe jest, że u niektórych kobiet, cierpiących na „chorobę zimnych nóg” przykre objawy ustępują po zastosowaniu niektórych leków w związku z zaburzeniami hormonalnymi czy schorzeniami ginekologicznymi. Dzieje się tak dlatego, że pewne hormony wpływają na rozszerzenie naczyń krwionośnych, co — oczywiście — odnosi się również do skóry stóp, Krew pulsuje, krąży żywiej i ogrzewa. Wiele kobiet twierdzi, że najlepszym, choć niestety krótkotrwałym lekarstwem na zimne nogi była... ciąża.

## 1000 SŁÓW NA MINUTĘ KABLEM PO DNIE ATLANTYKU

Międzynarodowe wydanie dziennika amerykańskiego „New York Times” drukowane jest w Europie. Zawiera te same wiadomości co wydanie amerykańskie, gdyż całość informacji każdego numeru (ok. 60 tysięcy wyrazów) jest codziennie przesyłana z centralnej redakcji do jej europejskiej drukarni. Jednak przesłanie co dzień 60 tysięcy wyrazów to sprawa kosztowna i kłopotliwa. Trwa ono sześć godzin i wymaga zablokowania na ten czas aż trzech kablowych linii telefonicznych.

Aby zmniejszyć koszty, a przede wszystkim przyspieszyć termin ukazywania się pisma (edycja europejska „New York Times” jest o kilkanaście godzin opóźniona — w stosunku do edycji amerykańskiej), opracowano nowy sposób przekazywania wiadomości z USA do Londynu. W czasie prób uzyskano rekordowe wyniki: zwykłą linią telefoniczną przesłano komplet wiadomości prasowych z szybkością 1.000 słów na minutę. Jest to rezultat maszyn elektrycznych, zamieniających sygnały taśmy perforowanej — na którą w pierwszej kolejności tekst przeznaczony do nadawania — na sygnały elektryczne. Zdaniem konstruktorów tych maszyn — będą one mogły — gdy zostaną uzupełnione urządzeniami pomocniczymi — osiągnąć szybkość 3 tysięcy słów na minutę.

Elektronicy zatrudnieni przez „New York Times” pracują obecnie nad automatem, który umożliwi podłączenie do linii telefonicznej, zamiast jak dotąd dalekopisów — linotypów. Będą one składały w ołowiu tekst nadawany bezpośrednio z N. Jorku. W ten sposób osiągnięte niemal równoczesne ukazywanie się (pomijając różnicę czasu), gazety w Europie i Ameryce.

### Dla zazdrozczących śpiochom

Dwa, podobno świetne a mało znane sposoby na bezsenność. Pierwszy polega na tym, aby nie zamykać oczu w ciemnościach. Im bardziej się o to zabiega, tym pręcej, podobno, ogarnia człowieka przemożna chęć opuszczenia powiek i zakosztowania snu.

Korzystając z drugiego sposobu, należy odliczyć dwadzieścia oddechów, a dwudziesty pierwszy zatrzymać tak długo jak się da. Po trzykrotnym powtórzeniu tego zabiegu, nachodzi podobno człowieka sen.

Spróbujcie.

### Jestem nowym —

#### bądźcie grzecznymi ze mna

ESSEN. — Ostatnio zostały rozkolportowane na terenie wszystkich fabryk i innych zakładów przemysłowych Niemieckiej Republiki Federalnej ulotki zatytułowane: „Jestem nowym — bądźcie grzecznymi ze mną. Zostały one wydrukowane w nakładzie 300 tysięcy egzemplarzy staraniem chrześcijańskiej młodzieży robotniczej. Zwracają one uwagę oraz zrozumienie robotników już zatrudnionych na tysiące młodych ludzi, którzy rozpoczną po raz pierwszy w swym życiu pracować.

## ABONAMENT MOŻESZ OPŁACIĆ :

**We Francji:** „Głos Katolicki” — „La Voix Catholique” — 263 bis, rue St-Honoré, Paris 1<sup>er</sup>. — Konto pocztowe Paris N° 12.777-08 (5.20 F kwartalnie).

**W Belgii:** Ks. A. Stopa O.M.I. 33 rue des Anglais — Liège. Konto pocztowe Bruxelles N° 72.00-51 (50 fr. kwartalnie).

**W Danii:** Ks. Jan Szymaszek — Hans Bogbinders Alle 2 — København S.

**W Holandii:** Ks. Van der Zee O.M.I. Collegium Carolinum — Valkenburg L. (3 guldeny kwartalnie).

**X Niemczech:** Ks. K. Józefowicz O.M.I. (41) Duisburg-Meiderich — Bergstrasse 80. Konto pocztowe: Essen N° 1061-83. (4.50 DM kwart.).

**W Wielkiej Brytanii:** J. Ciemior — 47, Brackley Rd — London W. 4. (8/- sh. kwartalnie).

## UROCZYSTOŚCI MARYJNE W HANNOWERZE

Wielka Pielgrzymka do M.B. Częstochowskiej w Hannoverze, która odbyła się w sam dzień Wniebowzięcia Matki Boskiej, piąta z rzędu (mały Jubileusz), należy do najpiękniejszych minionego okresu i może najwięcej owocna w przeżycia duchowo-religijne i narodowe. Udział Polaków w pielgrzymce był stosunkowo liczny, 3 tysiące, kiedy się zważy odległość skupisk polskich północnych Niemiec. Zejście się większej ilości Polaków we wspólnej cześć do Matki Boskiej Częstochowskiej, udział w nabożeństwach, przyjęcie przez wielu Sakramentów św. udział w akademii maryjno-narodowej, wreszcie wymiana myśli w chwilach wolnych rodaków, mieszkających nieraz bardzo daleko od siebie — wszystko to dało w sumie nieocenione korzyści i religijne i narodowe. Wszyscy, którzy tu przybyli, ponieśli pewne ofiary dla Boga i Matki Najświętszej. Jako nagrodę odnieśli do domów swoich utwierdzenie w wierze, a w sercach uczuli większą miłość do Pani Jasnogórskiej oraz ufność w Jej przemożną opiekę w ich tularstwie. Spotęgowało się również poczucie wspólnoty narodowej więzi ze wspólną naszą matką ojczyzną — Polską.

Kulminacyjnym punktem pielgrzymki była procesja, wspaniale przygotowana przez parafian hannowerskich, która po nabożeństwie dziękczynnym w kościele obozu, wyruszyła wraz z obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej do nowej świątyni, przy której wybudowana jest nowa kaplica dla Polaków. Piękny to był widok, gdy przy cudnej pogodzie rozwinęła się procesja na czele z licznymi sztandarami, feretronami, a za nimi obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, niesiony przez młodzież żeńską i męską parafii Hannoveru. Za obrazem Duchowieństwo na czele z celebrującym dostojnym Wizytatorem Kanonicznym, Ks. Inf. Lubowieckim, a w końcu lud, który śpiewał całym sercem pieśni Maryjne z towarzyszeniem orkiestry tramwajarzy hannowerskich.

Na placu przed kościołem odbyło się nabożeństwo, na którym śpiewał chór młodzieży i wierni z orkiestrą. Kazanie głębokie w treści a równocześnie przystępne dla każdego słuchacza wygłosił Ks. Inf. Mantey z Rzymu. Między innymi kaznodzieja podniósł narastający problem młodzieży polskiej, dorastającej na obcych ziemiach. Utrzymanie młodzieży przy wierze Ojców, uratowanie jej od złych

# Z życia emigracji

wpływów i wynarodowienia, wychowanie jej w tradycjach polskich, jest zadaniem wszystkich Polaków, ludzi dobrej woli. W tym nie kto inny może nam pomóc, tylko rozwinięcie gorącego nabożeństwa do Matki Bożej. Ta sama troska o młodzież polską na obczyźnie uwidoczniła się w przemówieniu na akademii i końcowym kazaniu Ks. Inf. Lubowieckiego jak również wpływała ze słów wspaniałego referatu prezesa I. Okręgu ZPU, p. Paterka.

Nic też dziwnego, że Ks. Infułat przygotował w 700 egzemplarzach formułę ofiarowania młodzieży i wszystkich wiernych Niepokalanemu Sercu Maryi. Podniosła była to chwila, gdy po sumie młodzieży i wierni odmawiali wraz z celebransem słowa przyrzeczeń wierności Maryi, akcentując dobitnym głosem: „Przyrzekamy!”

Jak przed tysiącem lat przyjęcie chrześcijaństwa uratowało naród polski od zagłady, tak i teraz wiara św. katolicka, przywiązanie do Kościoła św. i miłość do Najśw. Panny uratuje młodzież naszą i zatrzyma nieskażoną dla naszej Ojczyzny-Polski. Po ślubowaniu wszyscy odśpiewali „My chcemy Boga” i „Boże coś Polskę”. Następnie obraz Jasnogórskiej Pani w pełnym orszaku procesjonalnym został przeniesiony do dużego kościoła parafialnego.

Na akademii popołudniową zesła się duża ilość Polaków, którzy z wielkim uznaniem oklaskiwali występy chóru „Biały Orzeł” jak również i przemówienia, deklamacje, referat p. Paterka, o którym była mowa wyżej. Biały Orzeł pod batutą nieocenionego p. Króla wykonał szereg pieśni z wielką rutyną i wycuciem. Szczególnie „Gaude Mater Polonia” chwyciło słuchaczy za serce, bo też było wykonane po mistrzowsku. Występ dzieci szkolnych w malowniczych narodowych strojach, ich deklamacje i pieśni zachwyciły widzów i przeniosły ich duże utęsknione „na ojczyzny łono”. Ks. prob. Dubiel w słowie wstępnym podniósł pamiętny dzień 15. sierpnia 1920 r., rocznicę „Cudu nad Wisłą”, tego wielkiego zrywu Narodu Polskiego w walce o wolność, podnosząc opiekę i wstawiennictwo Najświętszej Dziewicy, Królowej Polski, w tym wielkim dziele, a Najprzew. Ks. Inf. Lubowiecki na zakończenie swego przemówienia wspominał na orędzie Opiekuna Emigracji J.E. Ks. Biskupa Rubina,

zachęcając do pielgrzymki na obchód Tysiąclecia w Rzymie.

Końcowe nabożeństwo odbyło się w kościele wielkim, które celebrował w asyście księży i kazanie wygłosił Ks. Wizytator Kanoniczny, po czym procesja z obrazem Matki Boskiej udała się do polskiej kaplicy. Tu nastąpiło jeszcze poświęcenie wielkiego ołtarza z marmuru, wykonanego przez artystę-rzeźbiarza Gewers'a, następnie pątnicy ucałowali relikwie św. Krzyża. Na tym uroczystości pielgrzymkowe zakończyły się.

Chcę jeszcze dodać, że tym razem był także przygotowany w nowym domu katolickim przez Ks. prob. niemieckiej parafii Braunlich'a, bufet, gdzie pielgrzymi mogli się pożywić, a że to był dobry pomysł świadczy, że wszystko zostało wysprzedane.

Na zakończenie chciałem jeszcze podnieść z wielkim uznaniem ofiarną pracę przygotowawczą wielu parafian, którzy nie szukając rozgłosu ani nagrody, pracowali wiernie i z oddaniem dla Matki Boskiej. Wszystkim składam tutaj serdeczne „Bóg Zapłać!”. Zarządowi I. Okręgu ZPU składam piękne podziękowanie za wystaranie pomocy finansowej u Rządu Dolnej Saksonii jak również Schleswig-Holstein dla ułatwienia przejazdu pielgrzymom, zdążającym na pielgrzymkę do Hannoveru.

Uroczystości pielgrzymkowe wypadły pięknie i z pewnością pozostawiły ślady i owoce duchowe w sercach wiernego polskiego ludu. Niech będzie za to chwala i cześć Królowej Polski Maryi!

Ks. Stefan DUBIEL, Dziekan

## POCZĄTEK ROKU SZKOLNEGO 1965/66 W POLSKIM LICEUM LES AGEUX — WE FRANCJI

Podaje się do wiadomości osób zainteresowanych, że rok szkolny 1965/66 w Polskim Gimnazjum-Liceum Les Ageux we Francji — rozpocznie się w czwartek dnia 16. września 1965 r. W tym dniu najpóźniej do wieczora młodzież winna się stawić w internacie szkolnym. Pierwszy dzień nauki w piątek dnia 17 września 1965.

DYREKCYJA GIMNAZJUM-LICEUM  
LES AGEUX

## GŁOS KATOLICKI

## LA VOIX CATHOLIQUE

263 bis, rue Saint-Honoré — PARIS-1<sup>er</sup>

Telefon: RICHelieu 83-85

Konto pocztowe: PARIS 12.777-08

REDAKCJA przyjmuje we wtorki i czwartki od godziny 16.00 do 17.00

PRENUMERATA KWARTALNA: we Francji 5,20 F; w Belgii 50 fr. b.

Dyrektor: Ks. K. STOLAREK O.M.I.

Redaktor: Ks. A.M. STOPA O.M.I. — Administrator: Ks. J. NIERUCHALSKI O.M.I.

N° d'autorisation 36.886.

Imprimerie des Editions de Marie Immaculée — 29, av. du Général-Leclerc  
LA FERTE-SOUS-JOUARRE (S.-et-M.)

KORRESPONDENCJA Z U.S.A. (2)

## MIGAWKI AMERYKAŃSKIE

Są wrażenia, które trzeba notować na gorąco, natychmiast, gdyż w przeciwnym razie tracą na ostrości i kolorystyce. Nie przeczę, że są ludzie utalentowani, którzy potrafią odtworzyć w swej wyobraźni to co widzieli i przeżyli, ale opis ich nie będzie zgodny z rzeczywistością. Dlatego też starałem

się być wierny tej pierwszej zasadzie i notowałem wszystkie spostrzeżenia jakie przynosił mi pobyt na ziemi Waszyngtona. Niestety, jak się przekonałem po krótkim czasie, nawal wrażeń i przeżyć był tak ogromny, że nie sposób było ich umiejscowić w czasie i przestrzeni. To co pozostało mi w pamię-

ci i notesie, to zaledwie cząstka tego co widziałem i przeżyłem.

Ameryka jest krajem ogromnym i bogatym, Amerykanie zaś są ludźmi o wysokiej wartości moralnej, dynamiczni w swoich poczynaniach, wierni swoim zasadom, ufający bezwzględnie swoim przyjaciółom. Amerykanin w oczach turysty europejskiego wygląda czasem śmiesznie, a postępowanie jego jest dziecinne. Ale kolorowy krawat lub zbyt jaskrawy kapelusz nie świadczy jeszcze o wartości człowieka. Jego wartość ocenia się w pracy i w działaniu, jego charakter w pożyciu rodzinnym i w wypełnianiu obowiązków obywatelskich. Amerykanin dumny jest ze swojej Ojczyzny, jak my jesteśmy dumni ze swoich bohaterskich czynów wojennych. Tylko my żyjemy zawsze w świecie ideałów, a Amerykanie w idealnej rzeczywistości.

W parę dni po wylądowaniu zwiedziłem w Nowym Jorku najbogatszą dzielnicę Manhattanu Wall Street, Radio Cite Music Hall, największy drapacz chmur Empire State Building, centrum Rockefellera, dzielnicę rozrywkową Broadwayu oraz Harlem. Ta ostatnia dzielnica Nowego Jorku zamieszkała jest przez Murzynów, którzy posiadają tu sklepy, wytwórnie, kina, garaże — słowem jest to miasto Czarnych dla Czarnych. W następnej kolejności pojechaliliśmy do New Jersey, do naszych przyjaciół, państwa Wędziłowiczów, skąd wyruszyliśmy na dłuższą wycieczkę autem do Waszyngtonu.

Największy entuzjazm dla podróżującego turysty w Stanach Zjednoczonych budzą drogi i mosty. Te drogi szerokie, asfaltowe, wyposażone we wszelkie znaki, wiją się jak wstęgi na tle malowniczego krajobrazu raz płyną gwałt po specjalnym wiadukcie pod którym znowu krzyżują się inne w najrozmaitszych kierunkach. Eleganckie Chevrolety, Buick'i, Fordy suną jednokierunkową autostradą przeciętnie 120 km. na godzinę bez najmniejszej obawy zderzenia. Drogi te są pierwszorzędnie utrzymane i cechuje je absolutna czystość. Za wyrzucenie niedopałka papierosowego lub kawałka papieru grożą wysokie kary pieniężne. Drugim szkolei przedmiotem mego podziwu były mosty: fantastycznie długie i misternie skonstruowane na rzece Hudson, Delawar i Potomac. Mosty parokilometrowe wiszące w powietrzu, spięte przęsłami lub podparte potężnymi filarami. Mosty te — to szczyt techniki, to genialne dzieło najwybitniejszych inżynierów i konstruktorów, ta chluba Ameryki.

Jadąc przez New Jersey drogą kalifornijską, zatrzymaliśmy się w przydrożnej oberży ozdobionej statuą cowboya siedzącego na koniu. Gorączka dochodziła do 40 stopni i dokuczalo nam pragnienie. W oberży za ladą powitał nas teraz prawdziwy cowboy, znany nam z filmów Far-West, który z miejsca zaproponował nam swoje kolorowe autentyczne zdjęcia, po 10 centów za sztukę (50 centymów fr.) Popijając Coca-Cola rozglądaliśmy się ciekawie dookoła, podziwiając głowy jelenie i strzelby zawieszane na ścianach, pióropusze Indian i dzidy z zatrutymi ostrzami, stojące w kątach. Zachwyt nasz objawialiśmy okrzykami i komentarzami w naszej polskiej mowie. Po drugiej kolejce Coca-Cola dowiedzieliśmy się, że nasz typowy cowboy to w rzeczywistości pan Moniek Strucel, urodzony łodzianin, który przywędrował tu po drugiej wojnie światowej i w pogoni za dolarem przybrał egzotyczną postać, wabiąc nią zawsze żądnych wrażeń turystów. Usmialiśmy się setnie.

Julian MAJCERCZYK

Ksiądz ten śpiewa z myślą o nieszczęśliwych malcach. Podobnie jak O. Duval, który jest w tej chwili chory, Ojciec Didier, pochodzący z Hazebrouck, zdecydował się obieć świat śpiewając, by zarobek poświęcić dzieciom nieszczęśliwym. W tej chwili chce przyjść z pomocą Ojcu Borelli, który założył w Neapolu dom dla dzieci opuszczonych.



A oto zakonnice które stały się murarzami. Pochodzące z klasztoru Ladywell w Anglii, zakonnice postanowiły same zbudować międzynarodowy nowicjat misjonarek Franciszkanek.